Cena 20 gr.

KURJER FILMOWY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

ROK I. NR. 11.

WARSZAWA, NIEDZIELA 22 GRUDNIA 1929 R.

Raz pod wozem, raz na wozie

Nie jest jeszcze tak źle

Polskie filmy dźwiękowe nakazem chwili.

„Raz pod wozem, a raz na wozie" — oto przysłowie, stworzone przez kogoś kto dobrze znał życie.

Życie jest falą niespodzianek i lubi nam płatać figle. Wtedy, gdy spodziewamy się sukcesów, ono nam daje po łbie tak, że aż nas zamroczy, — a gdy spuszczamy nos na kwintę pewni, żeśmy przegrali z kretesem, karta losu odwraca się i

szczęście zaczyna się nam uśmiechać.

Polska produkcja wypróbowała na sobie w ostatnich miesiącach pierwszą część zacytowanego powyżej przysłowia.

Znalazła się „pod wozem", i to wbrew wszelkim przewidywaniom, wbrew pomyślnej napozór konjunkturze, wbrew entuzjastycznym wysiłkom producentów, podnieconych okólnikiem nr. 113, wydanym przez p. płk. Łuskino.

Dostała po łbie!

Dlaczego? Odpowiedzi na to dużo już było w poprzednich numerach „Kurjera Filmowego". Niewątpliwie, prócz podanych już niejednokrotnie powodów, na zmniejszenie frekwencji publiczności na polskich filmach wpłynęła również

zła konjunktura gospodarcza.

Wywołała ona kryzys, ogólny brak gotówki. Odbiło się to i na kinie. Ludzie oszczędzają nie na jedzeniu i odzieniu,

lecz w pierwszym rzędzie na rozrywkach.

Należy jeszcze zauważyć, że gdy 4 filmy polskie ukazują się w jednym miesiącu (październik b. r.), musi to osłabić frekwencję publiczności. Nie wielu ludzi w Warszawie stać na bilety do kina

4 razy w miesiącu.

Polski przemysł filmowy doznał rozczarowania i ostygł w zapale. Co więcej, przeląkł się i odgraża się teraz, że długo się będzie namyślał, zanim znów zacznie produkcję z takim rozmachem, jak to było w r. 1929-tym.

Dziś jednak po krótkotrwałem zamroczeniu branża przychodzi powoli do siebie. Ludzie zaczynają się orjentować, że nie jest jeszcze tak źle.

„Strachy na Lachy", moi panowie!

Troszkę nastraszyć się — to nigdy nie zaszkodzi. Ale poco zaraz brać nogi za pas i uciekać, gdzie pieprz rośnie? Niema bynajmniej powodu do zwątpienia

w siłę odporną młodego przemysłu filmowego.

Da sobie napewno radę!

Przedewszystkiem należy obliczyć straty, potem zaś zastanowić się nad mobilizacją sił do nowej kampanji, jaka nas czeka w r. 1930-tym.

A więc:

W bieżącym sezonie nikt nie zrobił na filmie polskim, jak dotąd, wielkiego interesu, ale też i nikt nie zbankrutował. Niektóre wytwórnie narzekają, że poniosły straty, można jednak śmiało twierdzić, że i one

pokryją sobie z nadwyżką koszta produkcji,

w ogólnym rachunku eksploatacyjnym.

Spodziewano się dużych zysków i te zawiodły. To jest prawda i

to jest fakt dokonany,

który trzeba wziąść pod uwagę.

Ponieważ jednak żadna wytwórnia nie doznała ciosu, z któregoby się podnieść nie mogła, należy w przyszłym roku, t. j. od wiosny 1930-go

zabrać się śmiało do dalszej produkcji.

Znawcy życia ekonomicznego zapowiadają na ten rok

o wiele pomyślniejszą konjunkturę.

Kryzys doszedł do największego nasilenia i szala przechyla się już na drugą stronę. To jedno choćby polepszy warunki pracy w przemyśle filmowym.

Popłoch spowodowany ukazaniem się filmów dźwiękowych przemija już i ustąpić musi miejsca trzeźwej ocenie sytuacji:

o ile wpłynie to na kwestję podaży i popytu na rynku krajowym.

W związku z tem nasuwa się pytanie, czy i jak rozpocząć produkcję

polskich filmów dźwiękowych,

które z pewnością odniosłyby ogromny sukces kasowy. Kwestja ta stała się aktualna, zwłaszcza dzięki powstaniu pierwszego w Polsce atelier dźwiękowego.

Gdyby przy tem wszystkiem przemysłowcy nasi zreorganizowali metody produkcji — moglibyśmy znaleźć się znów „na wozie".

Będziemy produkowali! Więcej i lepiej!

NASI ULUBIEŃCY



Pełna temperamentu i wdzięku **Nora Ney** i **Adam Brodzisz**, bohaterski amant w filmie **„Uroda życia"** p/g powieści St. Żeromskiego, reż. J. Gardana. (fot. Leofilm).

Co słychać w wytwórniach polskich.

PRASA W ATELIER „FALANGI".

Realizując obecnie film „Dusze w niewoli" podług powieści B. Prusa, wytw. „Hel-Studio" zaprosiła przedstawicieli prasy, aby przyjrzeli się pracy zespołu aktorskiego: Ludwika Solskiego, Marji Rudzkiej, Mieczysława Cybulskiego, Zofji Batyckiej, Bolesława Mierzejewskiego, Alicji Halamy, L. Owrona pod kierunkiem reżysera, Leona Tystana i kier. produkcji Jerzego Starczewskiego). Zdjęć dokonywał Leonard Zawisławski na tle dekoracyj J. Galewskiego.

Obecni byli pp. red. L. Brun, J. Fryd, W. Gebethner, B. Hermelin, A. Kaczkowska, I. Kołłupajło, I. Kopankiewiczowa, S. Lusztig, T. Miciukiewicz, J. Migowa, A. Stern i S. Wagman.

Przyglądano się zdjęciom sceny, w której Batycka pozuje Mierzejewskiemu do portretu, oraz debjutowi znanej tancerki Alicji Halamy.

Niemałą sensacją były specjalnie zorganizowane zdjęcia zdjęć: operator F. Vlassak ręcznym aparatem filmował scenę charakteryzacji Solskiego oraz przedstawicieli prasy. Wszystkie dokonane zdjęcia wejdą w skład „Tygodnika Filmowego", który będzie wyświetlany w kinach.

NAJBLIŻSZE PREMJERY.

W dniu 3-go stycznia odbędzie się premjera „Halki", reserji K. Meglickiego. Obsadę stanowią: Zorika Szymańska, Z. Lindorfówna, Harry Cort i inni. Zdjęć dokonał operator zagraniczny, Androschin.

7-go stycznia wejdzie na ekran dwóch kinoteatrów stolicy „Kult ciała" (Wytwórnia D/H J. Zagrodzkiego). Reżyserja: M. Waszyńskiego. W filmie tym wystąpią: Agnes Petersen, Michał V. Varconyi, Krysta Ankwicz, Eugenjusz Bodo i Paweł Owerłło.

Zdjęcia: H. Theyer, operator „Kawalera srebrnej róży", „Huraganu" i in., oraz Apos Farkasz operator filmu „Wołga, Wołga".

Dekoracje budowali znani architekci: H. Biliński i Minin.

Obecnie reżyser Waszyński, oraz kierownik artystyczny Szekely montują w Wiedniu „Kult ciała" — natomiast kierownik produkcji Józef Rosen wrócił już do Warszawy, aby ukończyć prace organizacyjne, związane z premjerą.

Takiemi „szlagierami" nie podbijecie Warszawy!

Rewja Foxa „New York w nocy"

Nowy program dźwiękowy w kinie „Splendid" nie budzi entuzjazmu. Przyczyny tego są zupełnie zrozumiałe. Dwie godziny wypełnione pokazem amerykańskiej rewji, tańcami i śpiewem, oraz djalogami i dowcipami w obcym, nieznanym publiczności języku — to stanowczo za wiele.

Gdyby widowisko to miało większą wartość pod względem optycznym, możnaby mu darować jego rozwlekłość, jak i **nieartykułowany bełkot angielski.**

Niestety, jednak zdjęcia są dość prymitywne, a przepych wystawy, właściwy bogatym teatrom rewjowym nie uwydatnia się na filmie „czarno - białym", pozbawionym kolorów.

Niektóre piosenki są bardzo miłe, ale jaki cel ma pokazywanie nam tego, co, w innej nieco edycji, możemy oglądać w **„Qui pro quo" i w Morskiem Oku"?**

Najciekawsze z całego programu są popisy taneczne murzynów (w rewji), oraz nadprogram p. t. „Głosy świata". Te ostatnie świadczą zresztą o niedoskonałości techniki dźwiękowej w tem zastosowaniu.

Rewja „Nowy Jork w nocy", chaotyczna i związana bardzo niedołężną fabułą, trwa niemal o całe 2 godziny za długo! Nie chcemy takich sensacyj! Nudzimy się! Rewja ma wartość dla widza, gdy wie on, o co chodzi i rozumie treść jej dowcipów. Zresztą wymagania artystyczne naszej publiczności są zupełnie inne.

Nie wystarcza jej fikanie golemi nóżkami amerykańskich „girlsów" i słuchanie prymitywnych piosenek.

Takiemi „szlagierami" nie podbijecie Warszawy.

W krzywem zwierciadle

Pani Alicja i jej wycinki

Gulasz à la Hollywood

Pani Alicja żyje kinem. Upaja się niem codziennie, chłonie czar jego z ekranów, prenumeruje wszystkie pisma filmowe, krajowe i zagraniczne. Z zapałem rozczytuje się w artykułach, notatkach i wzmiankach, dotyczących wszelakich gwiazd rodzaju męskiego i żeńskiego. Każdy szczegół z ich życia jest dla niej rewelacją i sensacją.

Z płonącemi ciekawością i podnieceniem oczyma przegląda pani Alicja każdy nowy transport poczty. Niema dnia, aby nie otrzymała jakiegoś czasopisma z Paryża, Berlina, czy Londynu.

Gdym przyszedł raz do niej, zastałem ją przy oryginalnej robocie. Na wielkich kartonach naklejała mnóstwo drobnych wycinków.

— Tu jest Ricardo Cortez — rzekła z powagą, pokazując mi jeden z kartonów. — A ten, tutaj, to Brygida. O patrz pan, Joan Craford, a tamten, to John Gilbert. Wszystkie te kartony powieszę na ścianie.

Z prawdziwą ciekawością zacząłem czytać kolejno różne wycinki z pism. Oto ich fragmenty:

...Erick Stirner jest wysoki, rudowłosy, nosi krawaty w zielone kropki, lub w cytynowe rzuciki. Jest przystojny, ale nie lubi flirtować. Raz stłukł doniczkę z kwiatami i rzekł: Wolę hodować kwiaty, niż rozmawiać z kobietami. Raz upił się i wlazł na słup telegraficzny. Rozdarł sobie przytem spodnie i nie chciał pozwolić, by mu je zaszywała dziewczyna od krawcowej. Kąpie się w wodzie poniżej 16 stopni. Wyciera się flanelowym ręcznikiem obszytym koronką brabancką...

...Marjeta Fifak całowała się z 197 mężczyznami. Pocałunki dzieli na chłodne, ciepłe, z dreszczem, omdlałe i nijakie. Nie lubi być całowaną przez panów z łysiną. Wysokość korków u jej pantofelków: 516 m. O 20 mm. więcej niż Greta Garbo. Z zakąsek lubi pasztet z zimorodków podgrzany na maszynce spirytusowej...

... Gdy Juda Hajfes jedzie koleją robi mu się niedobrze. Najlepiej wtedy wachłować chusteczką umaczaną w amoniaku. Do wszystkich perfum dodaje on zawsze nieco amoniaku...

...Monna Duval — nie może wyleczyć fistuły, co się zazwyczaj krupi na reżysera. Zdarza się, że w rozdrażnieniu kopie go ona w zęby, mówiąc: Niechaj i ciebie poboli szczęka, abyś zrozumiał jaka to męka. W nocy o godzinie 12.5 wstaje ona z łóżka, gra przez chwilę na pianinie, poczem zjada szybko orzech kokosowy, poczem zasypia...

...Salmina Glin zachwyca się kolorem buro popielatym, natomiast Ewa Dondeek nie może wytrzymać bez czerwonego w żółte paski. Hermy Livorino każdą nową sukienkę skrapia jodyną, aby ozdobić ją ulubionym ciemnobrunatnym. Nita Pigulita jest bardzo dowcipna. Zapytana jaki lubi kolor odrzekła: wolę koloraturę i Colorado (rzeka w Am. Półn. Przyp. Red)...

..Gruby Pipi Nadel łazi codzień wraz ze swym pieskiem na czworakach dookoła klombu. Uczy go wąchać kwiatki i podziwiać ich piękno. Podobno piesek nauczył się tak kochać przyrodę, a zwłaszcza drzewa i kwiaty, że zbliża się w złych zamiarach tylko do latarń ulicznych..

Przeczytałem tych kilka cennych informacyj i spojrzałem na panią Alicję.

— Czytam to codzień — krzyknęła z dumą. — Proszę mnie pytać na wyrywki! Wszystko pamiętam!

Zerwała się i poczęła recytować bez zająknięcia

: — Lija Rizotto ma 41 cm. w pasie i używa punktrollera tylko na udach i to bliżej kolan. Jetty Mendlik je rano śledzie w faszerowanej kapuście i boksuje się z trenerem metodą Rympsa. Adam Hipkens jedząc, długo przeżuwa. Grimaldo Citrini przed nakręcaniem sceny trze nosem o gorący rondel...

— Dość — przerwałem jej ponuro. — Nic dziwnego, że pani oszalała. Tyle wspaniałych wycinków... Ja jednak dbam o trzeźwość i zdrowie umysłu. Pozwoli pani, że odejdę.

Nigdy już, nigdy już nie odwiedziłem pani Alicji...

CZY TO PRAWDA? — TAK, PRAWDA

Wiadomości o polskim filmie dźwiękowym wywołały duże zainteresowanie nietylko wśród przemysłowców, ale i wśród szerokich mas miłośników kina.

Telefon redakcyjny w oblężeniu:

Czy to prawda? A jak? A gdzie? I kiedy?.

Niestety, nie mamy żadnych nowych wiadomości o polskim filmie dźwiękowym.

Dyrekcja Tow. „Syrena Record" wszelkie zapytania pozostawia bez odpowiedzi. Wiadomo tylko, że najprawdopodobniej już w styczniu przystąpi „Syrena" do realizacji krótkiego filmu dźwiękowego. Będą również i partje mówione. Udział wezmą ulubieńcy naszej publiczności.

RYSZARD ORWID. 9

DEMON ŚMIERCI

Ciąg dalszy.

Ryszard w krótkich słowach opowiedział profesorowi Yale o całem zdarzeniu. Profesor był głęboko wstrząśnięty.

— A więc to zbrodnia — rzekł. — Czyhają na jego wynalazek. Trzeba się mieć na ostrożności. Uważam za swój obowiązek wobec ludzkości dokończenie pracy rozpoczętej przez zmarłego, ale nie mogę się narażać. Proszę mi wskazać notatki i laboratorjum profesora. Odszukam wszystko co potrzebne i z całym materjałem udam się do Wiednia. Będę informował stamtąd o przebiegu mych badań...

— Za pozwoleniem — przerwał Flink. — Władzom śledczym bardzo zależy na pańskiej współpracy. Proszę gorąco w ich imieniu, by pan nie wyjeżdżał z Warszawy. Damy panu ochronę policyjną. Gwarantujemy pełne bezpieczeństwo.

— Bezpieczeństwo — mruknął, wahając się. — Hm, bezpieczeństwo. Doprawdy nie wiem...

— I ja przyłączam się do prośby detektywa Flinka—rzekł Ryszard z błyskiem w oczach. — Tu na miejscu wypadku, praca pójdzie dużo szybciej. Wierzę mocno, że dzięki pańskim badaniom wykryjemy morderców mego ojca.

Profesor Yale pogładził się z namysłem po siwej, jak mleko czuprynie.

— Zgoda. Zostaję...

***

Warszawa emocjonowała się tajemniczą sprawą. Redakcje kilku dzienników wysłały do profesora Yale swych reporterów. Ale on odmówił wszelkich wyjaśnień i wywiadów.

— Nie wiem nic jeszcze — odpowiadał natrętom. — Nie mam prawa zabierać głosu póki nie zorjentuję się w istocie wynalazku mego zamordowanego kolegi.

Nie pozwalał się nawet fotografować. Jednego z reporterów przyłapał ajent policyjny na potajemnem manewrowaniu kieszonkowym aparatem; odebrał mu go natychmiast mimo gorących protestów.

Zaraz po wizycie reporterów pojawił się zato u profesora komisarz wraz z detektywem Flinkiem.

— Przepraszam, że ośmielam się nudzić uczonego tej miary co pan — rzekł komisarz uprzejmie, częstując profesora cygarem. — Idzie mi jednak o pewną drobnostkę. W rozmowie z reporterami stwierdził pan, że trudno mu zorjentować się w istocie tego wynalazku. Czy to prawda, czy wykręt dla pozbycia się tych pismaków? Dla pana chyba nie łatwiejszego.

Profesor uśmiechnął się lekko.

— Sprawa nie jest bynajmniej tak prosta. Tembardziej, że... tembardziej, że... brak tu najoczywiściej (wskazał na biurko zarzucone papierami) notatek i wzorów, które istniały niezawodnie, a których nigdzie nie mogę znaleźć.

— A, — zdziwił się komisarz. — A więc tak. Zdaniem pana skradziono część notatek?...

— Czy skradziono? — tu profesor rozłożył ręce bezradnie. — Tego nie wiem. Może zaginęły.

— Nie mogły zaginąć!

W głosie Flinka zabrzmiało rozdrażnienie. Zwrócił się do komisarza.

— Przysiągłbym, że to ta mała asystentka..

— Albo służący.

— Tego nie przypuszczam. Przecież on się na tem znać nie mógł. Napewno ona... Wtedy wieczorem, gdy uciekła ze seansu i pojawiła się w laboratorjum!..

Komisarz skomunikował się telefonicznie z Ryszardem.

— Czy widuje się pan z panną Turską?

— Tak. Rozmawiałem z nią wczoraj...

— O ile mi wiadomo nie zgłosiła się ona do profesora Yale w laboratorjum. Czy nie wie pan, dlaczego?

— Sam jej to poradziłem. Jest tak rozstrojona i przygnębiona niesłusznem posądzeniem, że lepiej dla niej trzymać się zdaleka od miejsc, w których...

— Rozumiem. Jest przygnębiona...

Flink słysząc te słowa komisarza, uśmiechnął się ironicznie, poczem wyjął notes i szybko coś notował.

Komisarz mówił dalej.

— Halloo, czy pan mnie słyszy? Zaraz... ktoś się wtrącił w rozmowę. Halloo, proszę nie przerywać. A więc, panie Ryszardzie, panna Turska będzie narażona na nowe przykrości. Zaginęła część notatek pańskiego ojca, dotyczących wynalazku. W związku z tem zmuszeni jesteśmy znowu zwrócić się do tej pani...

Odłożył spokojnie słuchawkę i rzekł, nachylając się do Flinka.

— Ciekawy jestem, czy da jej znać o tem. Czyżby ten chłopak był zakochany?..

***

Wieczorem tegoż dnia głośny terkot dzwonka telefonu zaalarmował znów Ryszarda. Wzdrygnął się. Denerwowało go wszystko. Sięgnął leniwie po słuchawkę. Poznał głos Flinka.

— Panie Żarski. Słyszałem dziś rozmowę komisarza z panem na temat panny Turskiej. Rozumiem współczucie, jakie pan dla niej żywi. Jest przygnębiona, oczywiście. Niesłuszne posądzenie jest przecież tak bolesne...

— Do czego pan zmierza?

— Chcę pana zaprosić do „Oazy"...

— Co?!

— Niech pan nie odmawia. Pokażę tam panu coś bardzo ciekawego...

— A cóż to ma wspólnego z panną Turską?

— Nie pytaj pan. Za pół godziny przyjadę do pana autem. Do widzenia!

Ryszard chciał jeszcze coś mówić, ale Flinka nie było już przy telefonie.



Zorika Szymańska i Włodz. Czerski w filmie **„Halka"** podług opery Moniuszki. (fot. Wir-film).

Japonja idzie z prądem!

Na obcym gruncie „nagrywa" film dźwiękowy

O Japonji słyszy się u nas wogóle b. mało — albo i nic zgoła. Mało kto wie zatem, że w krainie „wschodzącego słońca" istnieje potężna produkcja filmowa. Filmy japońskie nie zawsze wprawdzie idą na eksport, gdyż opierają się na specyficznych motywach i rozstrzygają konflikty dla europejczyka — czasami — wręcz niezrozumiałe.

Faktem jest, że szereg japońskich wytwórń produkuje dziesiątki filmów, chroniąc rynek przed zalewem amerykańskiej i niemieckiej produkcji i dając tysiącom obywateli w kraju pracę.

Górą samowystarczalność! Obecnie, gdy wszędzie i ciągle słyszy się tylko o filmach dźwiękowych, wytwórnie japońskie nie mając w kraju odpowiednich atelier, wysłały ekspedycję do Niemiec, aby w dźwiękowem atelier w Reinickendorf „nakręcić", a właściwie „nagrać" szereg śpiewanych i mówionych scen w języku japońskim.

Dyrektorem ekspedycji wytwórni koncernu „Schochiku kinema" jest p. Tehnosuke Kinugasa.

W pierwszym japońskim filmie mówionym wystąpią: pani Tazuke Nabeshima i Okada Jamanouchi. Sympatyczną parę artystów widzimy na zdjęciu przed mikrofonem.

Nieco arytmetyki w sprawie konkursów filmowych

W n-rze 9-ym naszego pisma **ostrzegaliśmy kinomanów przed praktykami „pisma" Film, które rozpisało konkurs na gwiazdy do jakiegoś filmu „Smutne tango", które zapewne (tango a nie film) miałoby być kręcone przez poważną wytwórnię.**

Pomijamy już tę kwestję „kręcenia", o którem absolutnie nic **nie wie żadna** poważna wytwórnia, idzie o inną drobnostkę.

Do spełnienia warunków konkursu należy również wpłacenie skromnej sumki zł. 20 na koszty zrobienia kliszy każdego „adepta" w rozmiarach $4\frac{1}{2}\times5\frac{1}{2}$ cm. Ostrzegaliśmy przed tym konkursem, gdyż abstrahując od samej sprawy, cena takiej kliszy wynosi 3—4 zł. W n-rze 40—41 „Filmu" panowie redaktorzy przyznają się, że cena takiej kliszy faktycznie wynosi 3—4 zł., podają natomiast nowy chybiony argument, że cena kolumny tego pisma wynosi zł. 250 (słownie: dwieście pięćdziesiąt złotych), a temsamem klisza „kalkuluje się" na zł. 20—22! Czyli, że jeszcze dokładają do każdej swojej ewentualnej ofiary!!

To już jest szczyt bezczelności.

Twierdzimy, że druk całego tego „pisma" może kosztować najwyżej **zł. 500 (pięćset)**, co przy dwudziestu kolumnach czyni 25 zł. za kolumnę — ale — co ma piernik do wiatraka — co ma kolumna do kliszy, co ma klisza do tanga, a co tango do kieszeni biednego czytelnika?!

P. S. Zaznaczamy, że zajmujemy się tą sprawą li tylko celem ostrzeżenia naiwnych kinomanów, ludzi, którzy wydają często ostatni grosz, aby tylko spróbować „wypłynąć". Natomiast w żadnym wypadku nie uważamy za stosowne wdawać się w jakiekolwiek merytoryczne dyskusje z panami z „Filmu" w sprawach ściśle filmowych.



Gdy **Clara Bow** jest nieszczęśliwa. Do art. na str. 4-ej.

Western chce opanować przemysł filmowy

Szeroka ekspansja!

Prezydent Tow. Western Electric, które, jak wiadomo, zmonopolizowało wytwórczość aparatów projekcyjnych do filmów dźwiękowych, zwierzył się jednemu z reporterów gazety amerykańskiej ze swoich planów. Otwarte zostaną trzy wielkie fabryki do montowania aparatów: w Hawthorne, Kearny i Point Breere. Rozszerzony zostanie personel, który stanowić będzie 110,000 ludzi. Obrót roczny wynosić będzie **104 miljony dolarów** rocznie, a zatem cztery razy więcej, niż w 1927 roku. Jak widać — Western nie na żarty zabiera się do opanowania przemysłu filmowego.

Czy nie należałoby **pomyśleć o obronie** przed inwazją amerykańską?

Kto zginął w płomieniach?

Lista ofiar.

Dnia 10 grudnia wybuchł w nowo - jorskiem atelier Pathe'go groźny pożar. Pastwą płomieni padło 10 osób. Oto oficjalna lista ofiar: Jack Aninn, Ernest Wilson, Catherine Porter (tancerka), Charles Koerble, Joseph Bischoff, Al Kramer, Bob Mussman, oraz girlsy: Norine Byrne, Jola Sparke, Edna Buford.

Pozatem 19 osób uległo poparzeniu. Przyczyną pożaru był pozostawiony lekkomyślnie niedopałek papierosa.



Gdy **Clara Bow** jest wesoła chce, aby się wszyscy śmieli. Do art. na str. 4-ej.

Piękna **Agnes Petersen-Mozżuchinowa**, jako Hanka Złotopolska w filmie „Kult ciała", reż. M. Waszyńskiego (fot. D/H. Juljusz Zagrodzki).

Mistrz „Indyjskiego Grobowca"

Bernard Goetzke znów w Berlinie

Bernard Goetzke, mistrz maski, bohater „Indyjskiego Grobowca" przebywał dłuższy czas w Rosji, gdzie grał w nakręcanym dla wytwórni „Sowkino" obrazie „Miasta i lata" (pg. słynnej powieści Fedina).

Obecnie Goetzke wrócił do Berlina. Przejazdem, bawił również w Warszawie, gdzie miał możność oglądania jednego z filmów polskich. O produkcji naszej wyrażał się z uznaniem, zaznaczając, że chętnie grałby w polskim filmie.



Dramatyczna scena z filmu „Halka", zrealizowanego przez wytwórnię „Kosmos" w 1913 roku. W scenie tej biorą udział **Halina Starska i Jerzy Leszczyński.** — Do art. na str. 4-ej.



Halina Starska w roli Halki w zrealizowanym w roku 1913 przez wytwórnię „Kosmos" filmie **„Halka"** pg. opery Moniuszki. — Do art. na str. 4-ej.

Oh, jaka jestem nieszczęśliwa...

Ma urodę, sławę, pieniądze i nie wie, czego jeszcze chcieć.

Dlaczego Clara Bow jest niezadowolona z życia?

Clara Bow nie czuje się szczęśliwa — któżby to przypuścił? A jednak posłuchajcie jej własnych słów:

— Nikt nie wie, jaka jestem nieszczęśliwa! Nawet przez sen moja myśl pracuje, odgrzebuje różne stare, a smutne wspomnienia, których zapomnieć nie mogę. Nigdy nie byłam prawdziwie wesoła i zadowolona... Nie miałam wcale dzieciństwa. Matka moja chorowała ciągle i musiałam ją zastępować w domu. Ojciec mój zwracał się do mnie w najdrobniejszych nawet sprawach — wszyscy zawsze liczyli na mnie, a ja tylko dawałam, dawałam... Myślę, że mogłabym być szczęśliwą, gdybym spotkała człowieka, któryby nie brał nic odemnie, a któryby mnie obdarowal tylko...

W parę tygodni po tych uwagach pełnych rozczarowania dzienniki ogłosiły, że Clara Bow spotkała wreszcie człowieka, o jakim marzyła. Zaręczyła się z niejakim Harrym Richmanem, który śpiewa w radjo w New-Jorku. Szpalty gazet amerykańskich pełne były fotografij młodej, roześmianej pary...

A więc koniec zgryzot Clary Bow?...

Jednakże cały światek Hollywoodu sceptycznie zapatruje się na to małżeństwo. Zbyt wiele niespodzianek sprawiła mu już rudowłosa piękność. Najbardziej złośliwi mówią, że jej mąż (są bowiem już od paru miesięcy małżeństwem) potrzebował reklamy, a Clara Bow jest taka sławna...

— Ludzie zanadto interesują się mojem życiem prywatnem — oświadcza Clara Bow. Jej nerwowe palce odgarniają z czoła pukiel wspaniałych, rudych włosów. — Każdy ma mi coś do zarzucenia. A ja przecież mam tak małe wymagania życiowe. Wydaję bardzo niewiele na suknie, mam jeden najzwyklejszy w świecie domek w Bewerly Hills i maleńką willę w Malibou i pracuję, ciężko pracuję... Ciągle tylko praca... Czy to ma się nazywać życie? Nigdy nigdzie nie byłam, nie podróżowałam, nic nie widziałam. Przez cały przeciąg mojej karjery miałam zaledwie sześć tygodni urlopu, który spędziłam w Nowym Jorku. Chciałam stąd wyjechać, ale kontrakt mój kończy się dopiero za dwa lata. Po dwuch latach — mój Boże! — może będę miała dość pieniędzy, aby kupić sobie mały domek w Europie, gdzieś na południu Francji i tam spokojnie żyć. Tutaj ludzie nie dają mi spokoju. Zadręczają mnie przez snobizm swoją przyjaźnią. Czy byliby dla mnie równie mili, gdybym nie była Clarą Bow — gwiazdą? A ja nienawidzę pozy i pompatyczności, z jaką składają u mych stóp swoje uwielbienie należne wielkiej artystce". Czy naprawdę ludzie nie umieją być naturalni?

Mówi to wszystko nerwowo, z gorączkowem, niespokojnem spojrzeniem pięknych oczu. Sprawia wrażenie dzikiego zwierzątka zamkniętego w klatce.

— Oh, miss Bow, napewno za dwa lata będzie pani miała dosyć pieniędzy, aby kupić o wiele więcej pięknych rzeczy, nietylko mały domek na południu Francji. Jeżeli miała pani smutne dzieciństwo, to przecież mło dość wynagrodziła pani wszystko. Tyle sławy, tyle pieniędzy! A to, że ludzie interesują się pani życiem i dziejami jej serca? Co robić, kiedy są one naprawdę ciekawe. Jest pani równie piękna, jak niestała. Victor Fleming, Gary Cooper, Gilbert Roland, bracia Müller i wielu innych jeszcze wyciągało ręce po rudowłosą gwiazdkę z filmowego nieba. Dzisiaj świeci ona Haremu Richmanowi. Ale czy będzie świeciła jutro?

Małżeństwo z Harrym Richmanem nie zdaje się rozwiązywać problemu który dręczy Clarę Bow,—tak przynajmniej twierdzi jej otoczenie. Ma ona znów nowe nadzieje i ambicje. Sprzykrzył jej się typ ról, które dotychczas odtwarzała. Chce próbować swych sił w rolach bardziej dramatycznych.

Prowadzi ciche życie i ubolewa nad złośliwością ludzką, która wypuszcza coraz nowe plotki na jej temat. Niecierpliwi ja (czy tylko szczerze?) jej popularność i rozdraźnia powodzenie.

Nazywają ją wielką artystką i najpopularniejszą z gwiazd amerykańskich, ale w gruncie rzeczy Clara Bow jest kapryśnem, niespokojnem dzieckiem, znudzonem życiem pełnem wrażeń, sławy i zbytku, wzdychającem do spokoju i odpoczynku i szukającem szczęścia, którego nie umie nazwać...

„Sobowtór" Jerzego Marra...

Żarty pana Sigmunda — czyli ludzka bezczelność!

Do pewnej szkoły filmowej zgłosił się jakiś młody człowiek z prośbą o zaliczenie go w poczet słuchaczów „instytutu"

Ponieważ zapisać się może każdy — przyjęto więc i pana Zygmunta.

Pan Zygmunt był nietyle uczniem utalentowanym — ile człowiekiem o niezwykle bujnej i „subtelnej" fantazji.

Pewnego razu będąc w ścisłem gronie kolegów, pozwolił sobie zauważyć, że nikt właściwie nie wie, jak brzmi jego nazwisko... Zaciekawienie...

— Nazywam się Jerzy Marr. Tak, tak, ów słynny artysta filmowy, Jerzy Marr".

Nikt z obecnych nie widział Marra na ekranie, każdy jednak znał go „ze słuchu". I... nie uwierzyli.

Nazajutrz jednak przyniósł ów fantasta szereg zdjęć, na których poza wspomnianym „Jerzym Marrem" znajdowały się „nobliwe" osoby: Harry Liedtke i Paweł Wegener. I to wszystko z dopiskami: „drogiemu... na pamiątkę".

Kolega Zygmunt w oczach towarzyszów urósł i spotężniał. Patrzano nań z szacunkiem, starano się o jego „łaski".

Koleżanki przyniosły kilka pocztówek i prosiły o autograf.

Grzeczny Zygmuś „uprzejmie pisał":

„Miłej i sympatycznej pani.... Jerzy Marr".

Kiedyś, ktoś śmielszy zwrócił uwagę, że Marr w życiu wygląda nieco inaczej, niż na srebrnym ekranie, — odpowiedział tonem lekceważącym: „To charakteryzacja".

O! Charakteryzacja zmienia! Uczniowie szkół filmowych wiedzą o tem najlepiej. Ba! wierzą nawet, że można z brzydkiej twarzy „zrobić bóstwo".

Ale znalazł się jakiś Kon. (Każdy kanciarz musi trafić na swojego Kona), który zaczął podejrzewać, podglądać i badać.

Ot tak. Bez celu. Bo jest pesymista.

Śledztwo dało wyniki rewelacyjne. Okazało się, że Marr nie jest Marr, że szkoła jest bujda i że jedyna wartościowa osoba to jest Kon.

Bo Kon nietylko „odkrył" kanciarza, ale zmusił go (żądam satysfakcji!) do zamieszczenia w gazecie takiego sprostowania: „Niniejszem zaznaczam, że ja, Sigmund Frydrych, nie mam nic wspólnego z p. Jerzym Marrem i był to jedynie żart z mej strony. Sigmund Frydrych".

Ładne żarty! Całe szczęście, że p. Frydrych „żartem" weksli nie podpisywał — bo Marr musiałby płacić.

Białe cienie... Białe cienie...

Oryginalny film amerykański

Rozległe, bezkresne obszary mórz południowych, falujące dziko i swobodnie pod słońcem... Łagodne zarysy wysp koralowych, podobne do sennych wizyj uśpionego haszyszem.. Na wyspach tych żyje lud pierwotny, dziewiczy, nie znający wątpliwych dobrodziejstw zgiełkliwej cywilizacji białej rasy. Ale oto i w ten boski zakątek wtargnęli biali ludzie, wlokąc za sobą opary alkoholu i zbrodni, widmo brutalnego wyzysku, choroby i rozpusty. Raj ziemski zamienia się w piekło.

Próżno szlachetny fanatyk, lekarz, zwany „białym bogiem" przez tubylców, stara się odwrócić grozę tego strasznego najazdu od dobrodusznych Polinezyjczyków. Pada od kuli innych „białych bogów", którzy niszczą w ślepej żądzy bogactw to, czego on bronił.

Chciwość i deprawacja moralna, oto „białe cienie", które burzą spokój życia odwiecznych archipelagów Oceanu Spokojnego.

„Białe cienie", to film, który przynosi chlubę przedewszystkiem poczuciu sprawiedliwości jego twórców. Amerykanie, ci nie wahali się ukazać w jaskrawych barwach zgniliznę cywilizacji i napiętnować jej nieuczciwych pionierów.

Ale i z punktu widzenia artystycznego „Białe cienie" są olśniewającem zjawiskiem na horyzoncie tegorocznej produkcji filmowej. Jest to film tchnący urokiem czystego piękna, film zadawalający w najwyższym stopniu zmysł artystyczny widza. Pełna polotu, niezwykle inteligentna reżyserja zdjęcia przeczyste, jak łza, będące przykładem kunsztu fotograficznego w najlepszym stylu, swobodna, zadziwiająca umiarem, a mimo to przejmująca do głębi gra artystów — to główne zalety „Białych cieni".

Jeżeli zaś idzie o „dźwiękowość" tego filmu, to trzeba stwierdzić z całą stanowczością, że ten typ „dźwiękowca" jest w danym okresie rozwoju tego wynalazku, najlepszym i najtrafniejszym. Niema tu djalogów, a więc tego właśnie, co najwięcej razi ucho widza, tak z powodu obcości języka, jak i niedoskonałości technicznej. Dźwięki zaś i szmery, burza na morzu, tańce i obrzędy krajowców, krzyki tłumu, wszystko to osiąga pełny sukces artystyczny.

Nie kijem — to pałką...

William Fox stracił kontrolę nad swoim przedsiębiorstwem!

W N-rze 10 „Kurjera Filmowego" pisaliśmy o tem, że Tow. „American - Telephon" (czytaj: „Western - Electric")

odkupiło

większą część akcji Foxa i że William Fox stracił kontrolę nad swojem przedsiębiorstwem.

Pozostaje to w związku z wielkim „krachem" na giełdzie new yorskiej i spadku akcji Tow. Fox.

W odpowiedzi na to otrzymaliśmy sprostowanie, że wprawdzie żadne zmiany w produkcji nie są przewidziane, natomiast prawdą jest, że p. William Fox „zaproponował panom H. L. Stuartowi i Johnowi Ottersonowi

stworzenie specjalnego komitetu

zaufania (Treuhänder - Komittee), co panowie wyżej wymienieni zaakceptowali".

A więc: nie kijem — tylko pałką" — nie nowi udziałowcy, lecz sam pan William Fox był inicjatorem utworzenia komitetu zaufania.

Poco to sprostowanie. Wiadomo, że organizacja Foxa nie upadnie i że wytwórnia nie przestanie istnieć. Zmienia się jednak zarząd Towarzystwa, zaś autorytet prezydenta Foxa zmalał.

 2)

Pierwsze kroki kinematografji polskiej.

W ten sposób ukazał się szereg obrazów: „Dwużeństwo" „Kara boża",

„Nieznany"

p/g sztuki dramaturga Gordina i w. inn.

Brali w nich udział znani wówczas artyści: (niektórzy z nich jeszcze dziś występują w teatrach żydowskich)

Landau, Kamińska,

Wajsman, Goldsztein, Barska-Fiszer, Fiszelewicz, Szlosberg, Polakow, Samberg, Gottlieb i w inn., scenarjusze zaś przygotowywał i częściowo reżyserję prowadził p. H. Fiszer.

Jednakże historja ta prędko się skończyła. Złożyło się na to szereg przyczyn. Przedewszystkiem ograniczoność rynku ekspolatacyjnego.

Premjery tych obrazów odbywały się w jednem z kin podrzędniejszych przy

ul. Karmelickiej 15,

gdyż żadne kino w śródmieściu nie chciało grać filmów żydowskich, których treść i tło specyficzne nie były dostępne dla ogółu. Jednak kalkulacja była korzystna, każdy bowiem zrealizowany film szedł również i do Rosji, która już wówczas miała kilkaset kinoteatrów.

Oczywista „bez łapówki" wówczas ani rusz. Chcąc sprzedać film, trzeba było „zdobyć łaskę" przedstawiciela jedynego poważnego biura w Rosji „Pathé" (filji francuskiej wytwórni „Pathé).

Obraz sprzedawano od metra. Za każdy metr otrzymywała wytwórnia rubla — podczas gdy koszty realizacji wynosiły 75 kopiejek. Zarabiano zatem 25 kop. na metrze. Zostawało poza tem prawo eksploatacji filmu na terenach Polski. Interes szedł świetnie. Jak już wspomnieliśmy — nieomal

co tydzień

realizowano jeden film. Nie budowano ciągle nowych dekoracyj. Zdjęcia nakręcano

w tych samych dekoracjach.

Ograniczano się wyłącznie do zmiany rekwizytów. Pozatem operowano pleinerami t. j. dokonywano przeważnie zdjęć na wolnem powietrzu.

Inscenizacja i tło były niesłychanie ubogie i gra artystów nawskroś teatralna.

FILMY POLSKIE: „HALKA".

Po

sześciu miesiącach.

pracy z zespołem artystów żydowskich postanowił dyr H. Finkielsztein realizować

filmy polskie.

Kiedy się o tych zamiarach dowiedzieli aktorzy teatrów polskich, zaczęli się zgłaszać z rozmaitemi projektami oraz gotowemi szkicami.

Na pierwszy ogień poszła przeróbka opery

Moniuszki — „Halka".

Obsada była następująca: jako Halka

Halina Starska,

głośna wówczas artystka dramatyczna, w roli Janusza —

Jerzy Leszczyński,

Jontek — Wiśniewski,, Zofja — Rostkowska, Stolnik — Zawrocki. (Patrz fotosy zamieszczone na str. 3-ej).

Opierając się na broszurce, która się przechowała, można stwierdzić, że trzymano się ściśle libretta opery.

Streszczenie filmu kończy się zdaniem: „Utonęła nasza biedna Halka. Módlcie się za jej duszę".

(C. d. n.) JFR.

CZYTELNICY,
którzy chcą zaprenumerować „Kurjer Filmowy", proszeni są o wpłacenie 2 zł. 50 gr.—(kwartalna opłata), lub 4 zł. — (półrocznie) na P. K. O.

№ 153210

Czytelniczkom, Czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma przesyła życzenia Wesołych Świąt

Redakcja.

Ku lepszej przyszłości filmu Polskiego

Żyjemy w okresie wysiłków twórczych we wszystkich dziedzinach życia państwowego i gospodarczego. Żyjemy pod hasłem samowystarczalności.

To samo w dziedzinie kinematografji. Filmowi polskiemu, jako przemysłowi potrzeba wprawdzie większych kapitałów. niż te, które dotąd w filmy angażowano, i — co jest nie mniej ważne — inicjatywy.

O jedno i drugie w specyficznych warunkach odbudowy powojennej, gdy myśli się przedewszystkiem o rzeczach najważniejszych, rzeczywiście trudno.

Z tem większą wdzięcznością przyjmujemy wysiłki jednostek, ożywionych duchem obywatelskim, które na inicjatywę zdobyć się potrafią, i kapitał, który — powiedzmy szczerze — mógłby lepiej rentować w każdem innem przedsiębiorstwie, kładą w film.

Swieżo mamy do zaznaczenia poważną pracę Towarzystwa Filmowego „Heros" w osobie dyrektorów Jesiotra i Herszfinkla, którzy z wielkim nakładem środków „nakręcili" film „Moralność pani Dulskiej", będący przeróbką (scenarzyści: B. Newolin i B. Land) — znanej sztuki Gabrjeli Zapolskiej.

Wykonanie powierzono reżyserowi B. Newolinowi, którego wieloletnia współpraca z wytwórniami zagranicznemi daje gwarancję solidnej i artystycznej roboty.

Stronie dekoracyjnej absolutnie nic zarzucić nie można. Projektował ją mistrz Drabik i znakomity architekt Stepanek.

Do zdjęć zastosowano specjalne miękkie światło — również nowość w filmie krajowym. (Operator Giovanni Vitrotti).

A teraz o zespole.

Sympatyczniejszego nie było w żadnym polskim filmie.

Dość wymienić nazwiska: Dela Lipińska, Marja Flanzowa, znana publiczności z „Tagicjewa", Zofja Batycka, ulubienica publiczności, której kreacja w „Grzesznej miłości" zdobyła sobie powszechny aplauz, mistrz Frietsche, który gra Dulskiego bez charakteryzacji, znakomita Chaveau, śliczna Hanka Daszyńska, Wesołowski (film poprzedni „Grzeszna miłość"), Lubicz-Lisowski, Dymsza nieporównany w roli „prystawa", Dereń i inni.

Jak nas zapewniał reżyser Newolin, ujrzymy niezadługo „Moralność" na ekranie, i wtedy każdy sam będzie mógł ocenić wyjątkowe walory tego nowego dzieła polskiej kinematografji.

Wesele Tyrolskie na filmie

Do filmu p. t. „Szalejmy więc"... reżyserji Gustawa Ucicкого zaangażowano chór jodlerów tyrolskich, potrzebny do nagrania sceny wesela tyrolskiego.

Jakąż ozdobą polskiego filmu dźwiękowego będą kiedyś (gdy produkcja dźwiękowa u nas wkroczy na tory realizacji) pieśni góralskie, czy krakowskie — i jaki mogą mieć one, jako do pewnego stopnia egzotyzm — walory dla rynków zagranicznych!



Agnes Petersen i Michał V. Varconyi w filmie „Kult ciała"



W Paramouncie ównież niewesoło

Rozłam i zamieszanie

12 b. m. odbyło się walne zebranie akcjonarjuszów tow. „Paramount". Celem obrad miało być wypuszczenie drobniejszych akcji. Do żadnych jednakże uchwał nie mogło dojść, z tej prostej przyczyny, że brakło **koniecznej do głosowania** ilości akcjonarjuszów. Okazało się, że większość akcji obłożono aresztem egzekucyjnym.



Marja Wrońska w filmie „Pierwsza miłość Kościuszki", reż. J. Orthona.
Fot. Wir-film.

Kusicielka.

Daremnie mój panie uciekasz przedemną,
nie ujdziesz miłości, co razi jak grom.
W stu ulic zamęcie, a nawet w noc ciemną
odkryję twe ślady, odnajdę twój dom.

Gdy lato czar sączy z ogrodów i z nieba,
gdy pachną akacje i w sercu coś drży
— poczujesz, że mojej miłości ci trzeba,
sam przyjdziesz do stóp mych szeptając: Ach ty... e

Nie zechcesz już patrzeć na żadne dziewczęta,
na smukłe ich nogi, na błyski z pod rzęs —
mój urok cię weźmie, pochłonie, opęta —
odwieczna kobiecość, tajemny jej sens.

Leniwie i słodko popatrzą me oczy,
rozchylą się usta czerwone, jak głóg,
woń włosów jedwabnych jak wiatr cię otoczy —
i padniesz w zachwycie do rąk mych, do nóg.

Gdy smagłe me ciało lamp pożar ozłoci
i tango ze skrzypiec popłynie jak sen,
znużeni mężczyźni, jak bladzi Pierroci
pokażą nas palcem: Z nią tańczy... to ten...

A ty mnie uwiedziesz szalona, płonącą,
całując me usta stęsknione od lat,
aż zmysły się w tobie, jak winem zamącą
i we mnie odnajdziesz swe szczęście, swój świat...

Premjera „Białych Cieni" odbyła się w Berlinie.

Dnia 20 b. m. odbyła się premjera „Białych cieni". W dźwiękowym tym filmie grają: Raquel Torres i Monte Blue — reżyseruje zaś S. Van Dyke. Najciekawsze jest to, że obraz ten w Niemczech będzie szedł w wersji **niemej.**



Raquel Torres bohaterka wspaniałego filmu dźwiękowego „Białe cienie", (fot. Metro-Goldwyn-Mayer).



Dyr. Juljusz Zagrodzki, jeden z najruchliwszych polskich przemysłowców filmowych, odznaczony za produkcję złotym medalem na wystawie filmowej we Florencji. Wytwórnia jego zrealizowała filmy „Dzikuska", „Pod banderą miłości" i „Kult ciała", który w styczniu ukaże się na ekranach „Filharmonji" i „Colosseum".



Bogusław Samborski i **Nora Ney** w filmie „Uroda życia", reż. Juljusza Gardana (fot. „Leofilm.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARJENSZTADT 20. tel. 244-40 i 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: Jerzy Braun. KONTO P. K. O. 153.210, WARSZAWA. SEKRETARZ: Józef Fryd.
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: Józef Rostański.
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka. Ordynacka 3. tel. 44-50.